

Artyści i urzędaszy

Nie każdy rozgłos jest przyjemny.

Było nam przykro, że o teatrze poznańskim niewiele się w Polsce mówi i pisze, bo to znaczy, że nie ma co mówić i pisać. W ostatnich tygodniach nagle wypłynęliśmy na łamy czasopism zajmujących się sprawami kulturalnymi; o teatrach poznańskich zaczęło się mówić, ale to nie sprawia nam jakoś wielkiej przyjemności.

Narobiło się sporo szumu z okazji zmiany dyrekcji teatrów. Normalnie odbywało się to dość cicho i niepostrzeżenie. W najlepszym wypadku ukazało się w prasie miejscowej kilka artykułów, żegnających ustępującego dyrektora i sumujących jego zasługi, a potem jakieś wywiady z nowym dyrektorem, przynoszące zapowiedzi na sezon. To wszystko!

W TYM roku sprawy poczyniły się trochę innym trybem. Zmiana nastąpiła dość nagle i nieoczekiwanie — nie było jej w pretekście na nowy sezon. P. p. Byrscy prowadzili przecież teatry dopiero dziesięć miesięcy.

Pod koniec sezonu stosunki pomiędzy dyrekcją teatrów a władzami miejskimi zaczęły się psuć. Pretensje były obustronne.

Jednym z warunków umowy pomiędzy miastem i Byrskimi było stworzenie w Poznaniu przy teatrze studium teatralnego. Myśl jak najbardziej słuszną i pożyteczną. Ale do wykonania niezbyt łatwą, przede wszystkim ze względów lokalowych. Bo, w założeniu p. p. Byrskich, takie przez nich kierowane studium musi mieścić się przy teatrze, mieć z nim wewnętrzne połączenie, aby uczniowie niejako „żyli teatrem i w teatrze“.

Tu zaczęły się wyłaniać różnice poglądów między artystami i urzędnikami. Artyści bowiem są ludźmi, dla których istnieją tylko wniosłe cele, którzy nie lubią myśleć o rzeczach przyziemnych, pogardzają sprawami tak poziomymi, jak np. pieniądze, planowanie, budżety. A urzędnicy, to znów gatunek ludzki, który wszystko lubi przeliczać na złotówki, kalkuluje, projektuje i ma wstręt do artystycznej improwizacji.

Zdaniem p. p. Byrskich tylko brak dobrych chęci ze strony władz miejskich stoi na przeszkodzie wybudowaniu siedziby na studium. Na sąsiedniej z teatrem posesji stoja budynki, w których mieszczą się jakieś składy fortepianów czy narzędzi rolniczych. Składy można przenieść w inne miejsce, a budynki przerobić na internat i sale wykładowe.

Proste i nieskomplikowane!

Sceptycyzm władz miejskich

W LADZE miejskie odniosły się do projektu dość sceptycznie. Zaczęły badać, oglądać paragrafy, obliczać. Wydział architektury stwierdził, że baraki nie nadają się na przebudowę, a w perspektywnym planie rozbudowy miasta przewidziana jest ich rozbiórka i wielopiętrowa zabudowa placu. Wydział finansowy obliczył koszty,

skalkulował, że kosztowałoby to zbyt dużo i nie ma potrzebnych sum w budżecie. Wydział kwaterunkowy zaproponował ulokowanie studium w domu kultury, w jednej z oddalonych od śródmieścia dzielnic. Ten projekt nie podobał się znów dyrekcji teatru.

Słowem — doszło do kontrowersji, którą jedna strona nazywa „niezrozumieniem sztuki przez urzędasów“, a druga — „fantazją nieliczącą się z realnymi możliwościami“.

Przy okazji konfrontowania artystycznej gospodarki z „realnymi możliwościami“ okazało się, że deficyt teatrów w ciągu kilku miesięcy przekroczył „planowane straty“ o kilkaset tysięcy, że frekwencja w teatrach spadła. Do nawarstwiających się wzajemnych pretensji doszła sprawa mieszkania dla dyrektora. Był to również jeden z warunków umowy. Władze miejskie tłumaczą się, że oferowały dyr. Byrskiemu kolejno pięć różnych mieszkań, ale żadne mu nie odpowiadały. Wolał mieszkać w hotelu, którego koszty ponosił teatr.

W wyniku kontrowersji dyr. T. Byrski wystosował do prezydium RN memoriał, w którym wysunął szereg warunków m. in. zorganizowanie studium teatralnego, pokrycie deficytu i podwyższenie na rok przyszły subwencji o 1.200 tys. zł., upoważnienie go do zawierania umów zlecających reżyserie, scenografię i opracowanie muzyczne w sumach 10-16 tys. złotych (stawki ponad 6 tys. zł. wymagają według obowiązujących przepisów zgody Ministerstwa Kultury i Sztuki). Memoriał nosił charakter ultimatum z terminem tygodniowym. Na wypadek nie przyjęcia warunków dyr. Byrski zapowiedział swą dymisję.

Trudno przysięgać, czy był to tylko fatalny zbieg okoliczności, czy trochę formalnie niesprawdliwionej złośliwości, (termin „ultimatum“ zbiegł się z zakończeniem Targów Poznańskich i sesją RN, w którym to czasie władze miejskie są naprawdę bardzo zajęte), że na konferencję w celu omówienia warunków zaproszono dyr. Byrskiego na drugi dzień po terminie prekluzyjnym. Dyr. Byrski odpowiedział, że rozpoczął już wakacje i na konferencję przybyć nie może, ponieważ już zakupił już bilety lotnicze i wyjeżdża. Zgłosił też — zgodnie z zapowiedzią memoriału — dymisję ze stanowiska dyrektora teatru.

Nie mając możliwości wypełnienia wszystkich warunków memoriału i nie mogąc przedyskutować ich z

dyrektorem, prezydium RN przyjęło dymisję.

Mozna tak

— można inaczej

J EŚLI z jednej strony nie było zbyt wielkiego entuzjazmu — to z drugiej — może zbyt wrażliwy ambicjonalizm i urażliwość.

W różnych na ten temat artykułach prasowych „exodus Byrskich z Poznania“ dał temat do atakowania zarówno władz miejskich, jak społeczeństwa poznańskiego, które nie potrafi ocenić dobrej sztuki.

Mam duże wątpliwości, czy te ataki są słuszne.

Nie wydaje mi się, że można stawiać znak równości pomiędzy koltuństwem a nieufnością do artystycznego eksperymentu. Nie wydaje mi się, że każdy eksperyment jest osiągnięciem. Zdarzają się niewypały. Nie wydaje mi się, że wyłącznie nowatorskie poczynania mają wartość w krzewieniu i upowszechnianiu sztuki. Stare, wypróbowane środki artystyczne też mają swoją wagę.

W dziejach poznańskiego teatru są przecież nie tylko ciemne karty. Były okresy, kiedy mieliśmy teatry na wysokim poziomie i publiczność wcale wtedy nie stroniła od teatru.

Niewątpliwie źle się stało, że Byrscy po jednym sezonie wyjechali z Poznania. Na osiągnięcie jakichś widocznych wyników, na zrealizowanie jakiegos konsekwentnego programu w teatrze trzeba przynajmniej trzech lat. I na taki okres powinny być zawierane umowy z dyrektorami.

Ale... czy winę tego można przypisywać tylko Poznaniowi — władzom miejskim i społeczeństwu?

Dyrektor teatru nie może być tylko artystą, o osobistych wyłączeniach. Musi być też trochę urzędasem i trochę pedagogiem. Musi od czasu do czasu z ołówkiem w rękę zastanawiać się nad gospodarczą sytuacją teatru. Musi znaleźć sposób podejścia do publiczności, którą chce uczyć dobrze w swoim rozumieniu teatru. Bezwzględne narzucanie swoich koncepcji nie daje szans łatwego porozumienia.

Czy odejście Byrskich rzeczywiście oznacza dla Poznania nadejście ponurych dni teatralnego marazmu i szmiry? Wydaje mi się, że dyr. J. Perz będzie miał przede wszystkim zadanie zapełnienia opustoszałej ostatnio widowni. Choćby wystawiając stare, wypróbowane, byle starannie przygotowane i dobrze grane sztuki. Mając już za sobą publiczność, można będzie ruszyć ku nowszemu czasom.

A już słyszałem o projektach zorganizowania teatru eksperymentalnego, który grałby raz na tydzień w niewielkiej sali, dla miłośników nowoczesności, eksperymentu, poszukiwań nowych dróg. Zdaje się, że ten projekt znajdzie poparcie i w rękach St. Hebanowskiego, subtelnego znawcy teatru i entuzjasty nowoczesnych w nim prądów rozwinię się i stanie ciekawą, pożyteczną placówką.

T. KRASZEWSKI